

NOWE CHINY

Huk dział w Pekinie, dnia 1 października roku ubiegłego ogłosił światu utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej, stanowiącej początek nowej ery ogromnego kraju równego co do rozmiaru prawie całej Europie. Wojna wyzwolenicza narodu chińskiego, rozpoczęta po Wielkiej Rewolucji Październikowej i pod jej wpływem ideowym, zakończyła się historycznym zwycięstwem.



Chińska Partia Komunistyczna postawiła zadanie: uruchomić zamarły przemysł. Na zdjęciu robotnik naciera smarem liny powietrznej kolejki, zardzewiałe przez długie lata bezczynności

Całkowita i ostateczna likwidacja resztek wojsk kuomintangowskich jest nieunikniona i bliska. Niedaleki jest dzień, kiedy zostaną wyswobodzone wszystkie prowincje i nad całym terytorium Chin obejmie władzę Centralny Rząd Ludowy Republik. Chińskiej. W miastach i wsiach odnowionych Chin kipi twórcza, konstruktywna praca. Naród chiński wszedł na drogę budownictwa kultury narodowej w formie, socjalistycznej w treści. Na podstawie dziedzictwa wielu wieków naród chiński tworzy obecnie nowe wartości kulturalne.

Chińczycy dali ludzkości tak wielkie wynalazki jak Kompas i proch. W Chinach znacznie wcześniej niż w Europie odkryto sposób wyrobu papieru i druk książek, co wpłynęło na znacznie wyższy niż w innych krajach poziom oświaty szerokich mas. Druk książek odbywał się z matryc, które technika poligraficzna w Europie przyswoiła dopiero w czasach nowszych. Pekin jest również ojczyzną pierwszej w świecie drukowanej gazety pt. „Wiadomości”, która p-dawała rozkazy i oficjalne dokumenty władców chińskich. Stopniowo Chiny pod władzą obcych dynastów, szarpane domowymi wojnami zaczęły chylić się ku upadkowi.

Pekin

Dziś Pekino i przywrócono jego znaczenie. W tym historycznym mieście przewodniczący Chińskiej Partii Komunistycznej Mao-Tse-Tung ogłosił utworzenie Republiki Ludowej i pierwszego w historii Chin rządu ludowego. Odśwież-

my sobie w pamięci ten historyczny dzień Chin. Oto, co pisał, obecny na uroczystościach w Pekinie, korespondent „Nowoje Wremia” — Bałaszow.

„Wczesnym rankiem mieszkańcy Pekinu zbudziły odgłosy bębnow i gongów. Szeroka ulica Hadamin, gdzie mieścił się nasz hotel wypełniona jest ludźmi. Twarze wesołe i uśmiechnięte.

— Mao-człusi! — Wańsul! — Niech żyje Mao-Tse Tung! — okrzyk ten raz po raz zrywa się wśród tłumów.

„Mao-człusi! — przez Mao, — tak nazywają Chińczycy Mao-Tse-Tunga. Nagle tłum się rozstępuje. Idzie pochód witany głośniejszymi okrzykami. Niosą dwumetrową kukłę Czang-Kai-Szeka, a dalej postać amerykańskiego Stuarta, Wedemeyera i innych. Pochód zatrzymuje się w dzielnicy poselstw. Rozpoczyna się palenie „złych duchów”. Pierwsza płonie kukła Czang-Kai-Szeka. Towarzyszą temu wesołe pieśni i tańce. O godz. 3 po południu Mao-Tse-Tung przy entuzjastycznych okrzykach ludności ogłosił słynną deklarację o utworzeniu Chińskiej Republiki Ludowej.”

A oto wrażenia korespondenta pisma „Ogoniok” z późniejszego pobytu w Pekinie.

„Pekin jest miastem uniwersytetów i studentów. Znane są powszechnie stare rewolucyjne tradycje studentów pekińskich. Studenci opowiadają nam o czasach kuomintangowskich. Prof. lingwistyki Szen-Czen-Hua mówi: „Prawie wszystkie zakłady naukowe znajdowały się pod kontrolą amerykańską: amerykańscy wykładowcy, amerykańskie programy, amerykańska ideologia. Wszelkie odruchy protestów tłumione były siłą. Ja sam zmuszony byłem uciec z Pekinu do Mandżurii, gdzie pracowałem przez półtora roku w girińskim uniwersytecie. Obecnie prawie połowę studentów Pekinu stanowią repatrianci z różnych dzielnic wyzwolo-

nych Chin. Wieczorem byliśmy w kinie Szen-Li (zwycięstwo). Wyświetlano obraz „Most” produkcji północno-wschodnich Chin. Fabuła osnuta jest na osiągnięciach chińskich robotników. Rzecz dzieje się przy budowie ważnego mostu strategicznego. Dzięki wysiłkowi robotników budowa mostu kończy się czterokrotnie szybciej niż przewidywał plan, co miało wielkie znaczenie dla sukcesów operacji wojennej armii wyzwoleniczej. Fabuła filmu jest nieskomplikowana. Lecz jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ludność Pekinu w ciągu wielu lat widziała na ekranach tylko filmy amerykańskie, zrozumiałe będzie zainteresowanie tym filmem ludności stolicy. Gdy jeden z bohaterów w czasie akcji wznosi okrzyk: „Siń-szencho -wań-sui”, „Niech żyje nowe życie” — cała sala powstaje z miejsc i okrzyk podchwytują widzowie.

Udajemy się do zakładów odlewni maszyn Robotnicy w grudniu wykonali plan produkcyjny w 142 procentach. Stary maister Lian-Cze-Tung, lat około 60, obecnie poseł do Konstytuanty Chińskiej, oświadczył naszemu korespondentowi: — „Wyobraźcie sobie, że prosty robotnik, który do niedawna nie miał prawa przekroczenia terenu pałacu cesarskiego, zasiada w sali tronowej i rozstrzyga ważne zagadnienia państwowe”.

Stare ośrodki
rewolucji ludowej

Przed 20 z górą laty rozpoczęło się powstanie robotników i włościan w południowych prowincjach Chin: Hunani, Tsiansi i Huandunie. Tam powstała nowa władza ludowa — rady i nowa ludowo - wyzwolenicza armia, lecz wówczas pod naporem sił reakcyjnych pierwsza, młoda, źle uzbrojona armia ludowa po wielu bitwach zmuszona była dokonać największego w historii Chin marszu z południa na północ kraju. I dziś powróciła tam, skąd wyszła.

Czurinow, korespondent „Ogonioka” pisze:

„Miasteczko Ian w prowincji Tsiansi. Mnóstwo włościan wyszło na spotkanie armii wyzwoleniczej. Kobiety i dzieci obdarowywały wkraczającą armię kwiatami, suszonymi owocami i jajkami. Dwóch starych Chińczyków podeszło do dowódcy i pokazało małe zawiniątka.

— Oto, co udało nam się przechować. I pokazali pieniądze dawnego Rządu Ludowego południowych pro-

wincji oraz dwa świadectwa tożsamości wydane przez dowództwo Czerwonej Armii.

— Gdyby to psy czang-kai-szekistowskie znalazły, już byśmy dziś nie żyli, lecz ukryliśmy to, bo wierzyliśmy w wasz powrót.

Wieś Paidu leży w odległości 150 kilometrów na południe od Nanczanu. Powitanie przez ludność armii wyzwoleniczej było wzruszające. Kobiety wypytywały żołnierzy o mężów, synów i krewnych, którzy przed 20 laty wyszli na północ z Armią Czerwoną.

— Jak tylko wyszliście — opowiadała jedna z niewiast — odebrano nam ziemię, a członków komitetu podziału ziemi zamęczono na śmierć. Za zboże zabrane obszarnikom i rozdane ludności kazano płacić dwu i trzykrotnie więcej”.

Wśród żołnierzy
Armii Wyzwolenia

Znakomity pisarz radziecki Konstanty Simonow na łamach „Prawdy” zamieszcza obecnie szereg interesujących reportaży z pobytu w szeregach chińskiej Armii Wyzwoleniczej. Simonow zadał jednemu z dowódców z południowej prowincji Hunani w miejscowości Heniań — Ju-Czen-Linowi pytanie, jakie czynniki uwarunkowały zwycięstwa ludowo - wyzwoleniczej armii. Dowódca chiński wymienił pięć czynników.

„Po pierwsze — podaje Simonow odpowiedź dowódcy — zwycięstwo zawdzięczamy kierownictwu Partii Komunistycznej i osobie Mao-Tse-Tungowi, który już w początkowym stadium walk mocno nastawił armię na nieprzerwanie operacji wojennych i dał armii zadanie, aby nie pozwoliła głównym siłom kuomintangowskim wycofać się za rzekę Jang-tse-kiang.

Drugim czynnikiem jest śmiałe taktyczne kierownictwo dowódców armii i trafia, trzeźwa ocena sytuacji na froncie.

Po trzecie — zwycięstwu sprzyjało pozostawienie szerokiej inicjatywy niższemu dowódcem, którzy śmiało wykorzystali swe bogate doświadczenie bojowe.

Po czwarte — czynnikiem tym była demokratyzacja armii: równoległe z twardą dyscypliną, — demokratyczny, braterski stosunek pomiędzy dowódcami i szeregowymi.

I wreszcie po piąte i najważniejsze — to pomoc, jakiej udzielała naszej armii w całym jej pochodzie ludność cywilna”.



W dawnych Chinach 90 proc. ludności nie umiało czytać ani pisać. W Chinach oswobodzonych wszyscy starzy i młodzież przystąpili obecnie do nauki (na zdjęciu obraz jednego z chińskich malarzy rewolucyjnych)



MAO-TSE-TUNG przewodniczący Centralnego Rządu Chińskiej Republiki Ludowej

MAO-TSE-TUNG

ŚNIEG

Oda

Nieogarniony, promienny obraz

kraju północy:

ziemia okolona

tysiącem mil lodu,

dziesiątkiem tysięcy mil uskrzydłonego śniegu

i patrz:

Po obu stronach Wielkiego Muru

faluje daleka nieskończoność.

Rzeka Żółta

nieporuszona, zastygła.

Wzgórza są jak srebrne węże,

góry wśród dolin błyszczą jak białe stonie

ogładane oczyma znad niebios.

Poprzez przejrzyste powietrze

ziemia jaśnieje

jak zarumieniona dziewczyna w białej

wabiąca nieprzeliczonych zalotników,

którzy poządlawie ubiegają się o nią:

głupi cesarze z rodziny Tschin i Han,

Samolubni i tępi cesarze z rodu Tang i Sung,

Dżingischan, krnąbrny potomek

wielkiej dynastii,

który umiał jedynie łuk napinać ku orłom.

I wszyscy przeminęli — i patrz:

znowu dziś

zalecają się do niej wystrojeni starcy,

pełni niezgasłej żądzy panowania.

Lecz ona nam oddała swoją miłość!

przełożył Tadeusz Borowski

Simonow pisze dalej, że wymieniony dowódca chiński zwrócił mu uwagę, iż

„uzbrojenie i środki transportowe, które zobaczą na froncie i na tyłach są pochodzenia amerykańskiego. Wszystkie to są dostawy na rachunek owych 6 miliardów dolarów, które Ameryka wpakowała w bezdenne kieszenie Czang-Kai-Szeka i jego klikki. Między innymi — mówił dalej Ju-Czen-Lin — tu na tych polach, w głośniejszej, 12-dniowej bitwie Huaihai-skiej armia nasza po raz pierwszy zastosowała odebrane kuomintangowcom czołgi amerykańskie. Gdy czołgi te pokazały się na polu bitwy, wojska Czang - Kai - Szeka wydały głośniejszy okrzyk radości, sądząc, że są to czołgi przybyłe im z pomocą i wyszły z okopów...”

W chwili obecnej zaciete walki toczą się w pobliżu granicy Vietnamu. Jak pisze Simonow, wojskami kuomintangowskimi dowodzi tu dc świadczyony generał reakcyjny Lin-Bao, który jest groźnym przeciwnikiem. Ma on do dyspozycji 180 tysięcy regularnego wojska i 120 tysięcy pospolitego ruszenia. W kwaterze Lin-Bao znajduje się zastępca Czang-

Kai-Szeka, gen. Li-Tsun-Zeń.

Zadaniem Armii Wyzwoleniczej jest odcięcie Lin-Bao od granicy Vietnamu. Ku granicy tej podążają również wojska kuomintangowskie, które mają drogę dwa razy krótszą. Rozpoczął się śmiertelny wyścig kto pierwszy stanie na granicy. Przedarcie się wojsk kuomintangowskich do Vietnamu wzmocniło by siły reakcyjne w tym kraju w walce z ruchem rewolucyjnym. Zadaniem Armii Wyzwoleniczej jest do tego nie dopuścić. Walka trwa.

Nie ulega jednak wątpliwości, że bez względu na jej wynik klęska wojsk kuomintangowskich jest przypieczętowana.

Chiny już są wolne.

Droga, jaką wybrał naród chiński do zwycięstwa nad imperializmem i utworzenia Chińskiej Republiki Ludowej jest droga, którą przejdą kraje kolonialne i półkolonialne w walce o swoją narodową niezależność i strój demokratyczny.

F. H.

Nowy „Wybór listów” F. Chopina

Niedawno na półkach księgarskich ukazał się spory tom, zawierający listy Fryderyka Chopina — w opracowaniu wielce zasłużonego dla kultury polskiej uczonego, znakomitego muzykologa, profesora U. J. dr. Zdz. Jachimeckiego. Książkę wydał estetycznie Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu (w tak lubianym i popularnym cyklu — Biblioteka Narodowa).

Pierwsze zamieszczone listy noszą na sobie datę 1824 r., czyli, że pisane były przez 14-letniego malca. Z nieomal każdego wiersza bije tu radość życia wesołego, żywego jak iskra chłopca, o umyśle skorym do swawoli i ostrego dowcipu, przy tym inteligencji zdumiewająco bystrej, przedwcześnie dojrzałej.

Osobno wspomnieć należy o po raz pierwszy opublikowanych w formie książkowej kilku obszerniejszych fragmentach z korespondencji Chopina — Delfina Potocka (okres 1833 do 1848). Śmiało zdanie Chopina o Bachu, Mozarcie, Beethovenie stanowią ozdobę i moment wręcz rewelacyjny nowej książki. Jakże są przez naszego kompozytora doskonale ujęte i lapidarnie podane. Miejmy nadzieję, że wkrótce wydana zostanie całość tych arcyciekawych listów, nikomu do niedawna nieznaną, zadowolnie przechowywanych przez rodzinę Potockich, ze względu na ustępy erotyczne podobno bardzo swywołne a la Rabellais i w ogóle mocno tutaj intymny charakter wypowiedzi Chopina.

A oto kilka fragmentów z nowego wydawnictwa chopinowskiego. (Listy do Delfiny Potockiej, tytułowanej przez Chopina żartobliwie „Fidelką”):

Znowu Mickiewicz widuję — onegdaj był u mnie. — Zmienił się bardzo, tak sponurał, że go ani po senkam!, ani Filonem — jak to dawniej — rozruszać nie mogę. Przyjdzie i wyjdzie, słowa nie powiedziałszy. Tyle, że wiem, po co przychodzi i zaraz grać siadam... Ostatnio bardzo długo mu grałem, bojąc się na niego oglądać, a słysząc, że płacze. A potem, jak wychodził, sam pomagał mi się ubrać, boim nie chciał, by go lokaj zapłakanego widział. Mickiewicz za głowę mnie ścisnął najczulej, a w czolo mocno pocałował, pierwsze tego wieczora wymówiwszy słowa: „Bóg ci zapłać! Przeniosłeś mnie...” nie dokończył, bo i zę znowu za gardło ścisnęły. I tak się pasując z tym placzem wyszedł!”

Na pewno łatwiej było tańczyć niedźwiedziom Ra dziwiłta, jak mnie do Norwida pływac. Sam piszę, jak wiesz, prosto z mostu i jego proszę, aby mi o co chodzi, topata do iba wkładał. Ale to urodzony myśliciel, co wszystko tak w sosie filozofii topi, że ani pojąć o co chodzi. Tak rzecz najzwyczajniejszą zapląca, że mógł ci o iba ścian jak ptak w klatce się tłucze, a wszystko na nie, bo zrozumienie za trudne. Niech ręka boska broni, jeżeli on tak mówi jak psze, bo i kóz się z nim o co dogadać zdoła?...”

Bach mi przypomina, astronom — jedni nie nie zdołają dojrzed u niego, prócz szeregu cyfr zawitych ale drugich, co go czuć i rozu

mieć potrafią prowadzić Bach do swojej lunety obzrymiej i pozwala przez nią admiraować swych arcydzieł gwiazdy. Jeżeli jaka epoka odwróci się od

we mnie jednym mieć i polskiego Rossiniego i Mozarta i Beethovena. A ja się po cichu śmieję i myślę, że od całego zacząć potrzeba. Jestem fortepianistą tylko, jeżeli jestem coś wart, to i dobrze, po mnie więksi przyjdą, co szerzej muzykę ogarną i w nich polska muzyka rozszerzy się i rozkwitnie. Myślę, że lepiej robić mała, ale dobrze, tak tylko mogę, jak się wszystkiego chwycić, a źle wykonać. Od



Wieczór u Chopina w Paryżu, wg A. W. Frieda

Bacha, da sobie smutne swiat tego nigdy nie odstąpię... dectwo płytkości, głupoty i zepsutego gustu.”

Suszą mi głowę, abym symfonie i opery pisał i wszystko co tylko jest, chcę

nie odstępować... Chciałbym tylko napisać i zostawić abecadło tego, co na prawdę polskie, a nauczyć od rzucac polskosc iaszowaną. Może mi się to jakoś uda”.

Rok 1950: DWA ŚWIATY

Przeeglądamy noworoczne numery pism literackich i popularno-naukowych.

Ludzie ginącego wczoraj

London: „The Illustrated London News” pasjonuje się... końcem świata. Nowojorskie Obserwatorium w celach naukowych i rozrywkowych podaje na nowy rok... cztery warianty końca świata. 1. Świat ginie w wyniku wybuchu z powodu skurczenia się skorupy ziemskiej. 2. Świat ginie na skutek wtargnięcia gwiazdy w Słońce. 3. Następuje zderzenie komety z Ziemią. 4. Księżyc zderza się z Ziemią.

Nowy Jork. Amerykańskie czasopismo popularno-naukowe „Science Digest” pisze, rzecz charakterystyczna, również o końcu świata. Redakcja tego pisma oczekuje geologicznej katastrofy, gdy „ziemia wstrząsająca się będzie w dżimianu śmierci i olbrzymiej ilości rozpalonej lawy wydosławać się będą przez wielkie szczeliny w skorupie ziemskiej i zalewać setki tysięcy kilometrów kwadratowych”. „Sunday Chronicle” podaje podobną wróżbiarkę z czarnym kołem, która mówi: „Widzę przyszłość tak czarno, że postanowiłam porzucić swój zawód”.

Paryż: Tematem pism francuskich jest przeszłość. W te-

atrach strząśnięto pył ze starych wodewilów. Tak jak w 1900 roku tańczy się znowu cancana. Gra „Frou-frou” „Chery”, a w wypowiedziach artyści mówią: „Dlaczego tak późno urodziliśmy się. Rodzicom naszym żyło się lepiej”.

Ludzie zwycięskiego jutra

Moskwa: Czasopismo „Ogonok” daje wspaniałe, kolorowe zdjęcia z otwarcia czwartego metra moskiewskiego, dedykowanego do użytku publiczności w dniu 70 rocznicy urodzin Józefa Stalina i piękny opis pracy twórczej robotnika-inżyniera radzieckiego.

„Sowietkoje Iskusstwo” („Sztuka Radziecka”) i „Literaturnaja Gazieta” („Gazeta Literacka”) zajmują się głównie osiągnięciami w dziedzinie kultury i sztuki w roku 1949. Z lamów tych czasopism bije entuzjazm dla pracy człowieka radzieckiego w roku ubiegłym. Bohaterami utworów radzieckich są ludzie pełni młodzieńczego, twórczego entuzjazmu. Schodzą ze sceny i stają w równym szeregu, ramie przy ramieniu, z widzem pomagając mu w pracy. Podtrzymują go, zachęcają, uczą i nawołują do nieustannych nowych zdobyczy. Są to zasadnicze rysy charakteru twórczości piśmiennictwa radzieckiego, nieznane pisarzom krajów zachodnich. Partia Bolszewików, jak troskliwy przyjaciel i dobry wychowawca, uważnie śledzi za rozwojem sztuki radzieckiej i strzeże ją przed szkodliwymi wpływami, ujawnia braki, niedociągnięcia, wskazując zarazem, jak należy się chronić przed szkodliwymi prądami.

Co przyniosł piśmiennictwu radzieckiemu rok 1949? W roku tym zwrócono szczególną uwagę na walkę z przejawami kosmopolityzmu, na walkę ze schlebaniem kadecckim prądom w sztuce zachodniej, zwłaszcza amerykańskiej i francuskiej. Wypowiedziano nieubłaganą walkę formalizmowi, estetyzmowi i zimnemu rzemiosłu w sztuce. Rok ubiegły w piśmiennictwie radzieckim zaznaczył się rozgromieniem grupy teatralnych krytyków, hołdujących wrogiej radzieckiemu człowiekowi ideologii kosmopolitycznej. Inicjatywę dał Centralny Komitet do spraw ideologicznych, który ogłosił w „Prawdzie” i czasopiśmie „Kultura i Życie” wytyczne rozwoju sztuki radzieckiej, a w szczególności: teatru i dramaturgii.

Co przyniosł piśmiennictwu radzieckiemu rok 1949?

W roku tym zwrócono szczególną uwagę na walkę z przejawami kosmopolityzmu, na walkę ze schlebaniem kadecckim prądom w sztuce zachodniej, zwłaszcza amerykańskiej i francuskiej. Wypowiedziano nieubłaganą walkę formalizmowi, estetyzmowi i zimnemu rzemiosłu w sztuce. Rok ubiegły w piśmiennictwie radzieckim zaznaczył się rozgromieniem grupy teatralnych krytyków, hołdujących wrogiej radzieckiemu człowiekowi ideologii kosmopolitycznej. Inicjatywę dał Centralny Komitet do spraw ideologicznych, który ogłosił w „Prawdzie” i czasopiśmie „Kultura i Życie” wytyczne rozwoju sztuki radzieckiej, a w szczególności: teatru i dramaturgii.

Henryk Barański



Chińska młodzież akademicka z radością wita wyzwolające oddziały Armii Ludowej

KONSTANTY SIMONOW

czterokrotny laureat Nagrody Stalinowskiej

Konstanty Simonow zaczął pisać w r. 1934 — wtedy zaczęły ukazywać się w czasopiśmie pierwsze jego wiersze. Pierwszą swoją książkę pt. „Paweł Czarny” wydał w 1938. Następnie ukazuje się tom wierszy „Prawdziwi ludzie”. W r. 1939 razem z M. L. Matusowskim wydaje tom wierszy i prozy „Mieszkańcy Ługi” (Ługańczanie).

Ważniejszym dziełem Simonowa była powieść, następnie przerobiona na sztukę teatralną, pt. „Chłopak z naszego miasta”, wydana w r. 1940. W tej książce autor dał prawdziwy obraz życia i działalności człowieka radzieckiego. W r. 1942 Simonow za to dzieło dostał po raz pierwszy Nagrodę Stalinowską. Podczas wojny pracował jako korespondent wojenny na wszystkich frontach. Jego reportaże oraz opowiadania frontowe były drukowane we wszystkich radzieckich czasopiśmie (później wydane w osobnej książce pt. „Od Morza Czarnego do Morza Barentsa”).

Na lata wojenne przypada rozkwit twórczości Simonowa. Oprócz paru tomów wierszy napisał on 2 sztuki teatralne, grane we wszystkich teatrach radzieckich oraz na wielu scenach zagranicznych. Jedną z nich to — „Tak będzie”, a druga — słynny dramat „Rosjanie” (Roski ludzie). Bohaterami tej sztuki są przelotni obywatele radziecy. Ludzie ci są okrążeni przez Niemców w małym miasteczku. Wszyscy wiedzą o tym, że czeka ich niechybna śmierć, lecz nie u-

Konstanty Michajłowicz Simonow należy do najpopularniejszych pisarzy radzieckich — jego dzieła drukowane są w 32 językach (łączny nakład 13 mil. egz.). Ten młody człowiek (ur. w r. 1910) ma już poza sobą piętnaście lat twórczości, za którą już 4 razy został odznaczony Nagrodą Stalinowską. Jest zastępcą generalnego sekretarza Związku Pisarzy Radzieckich.

ginają się, przeciwnie, walczą. Nkt się nie oszczędza. Nareszcie przychodzi odcięcie, lecz teraz miast odpocząć, ci ludzie, którym już śmierć nie raz zaglądała w oczy, z całą gotowością idą w bój. Za tę sztukę K. Simonow otrzymał w r. 1943 po raz drugi Nagrodę Stalinowską.

Drugim wielkim dziełem, związanym z wojną, jest powieść „Dni i noce” w r. 1946 zaszczytna Nagroda Stalinowska (III kolejna nagroda Simonowa). „Dni i noce”, to epopeja stalingradzka, choć autor nie zamierzał dać wyczerpującego obrazu wielkiej bitwy. Opowiada on o walkach batalionu kapitana Saburowa, od przeprawy do obleżonego miasta, do chwili kiedy walczący usłyszeli odgłosy kontrfensywy radzieckiej, zwłastującej zwycięstwo. Bohaterzy tej powieści to radziecy oficerowie i żołnierze. Wszystkich ich łączy poczucie śmiertelnej nienawiści do wroga, stalowa wola zwycięstwa, spokojne męstwo i przede wszystkim — wielka

miłość ku swojej socjalistycznej ojczyźnie.

Już podczas wojny i po jej zakończeniu Simonow odbył podróże po wszystkich krajach Europy oraz zwiedził Amerykę. Nowe doświadczenia i obserwacje wykorzystał nie tylko w licznych reportażach i opowiadaniach, lecz również w twórczości dramatopiskarskiej. Zwiedzenie Ameryki było podnieciem do napisania sztuki teatralnej „Zagadnienia rosyjskie” (u nas ta sztuka jest znana pod innym tytułem, mian: „Harry Smith odkrywa Amerykę”).

W roku 1948 Simonow wydaje tom wierszy „Przyjaciele i wrogowie”, w których z ogromną siłą wyraża nienawiść ludzi radzieckich do podżegaczy wojennych. Książka ta została odznaczona w roku bieżącym Nagrodą Stalinowską (IV Nagroda Stalinowska Simonow).

Najnowszą sztuką Simonowa, drukowaną w r. 1949 „Obcy cień” opowiada o twórczej i ofiarnej pracy naukowców radzieckich, których epokowe odkrycia chce wykraść obóz podżegaczy wojennych. „Obcy cień” — to cień wrogości imperialistycznego świata, padającego na spokojne życie ludzi radzieckich.

Sztukę pisarską Konstantego Simonowa cechuje wielka prostota, powściągliwość; nie spotyka się w niej efektownych słów i gładkich frazesów, wszystko jest podporządkowane wewnętrznej logice dzieła.

E. Wijsa

KONSTANTY SIMONOW

Głos z Kremlu

(Fragment powieści pt. „Dni i noce”)

— Nastaw na Moskwę — powiedział Saburow.

Wanin pokręcił regulator. Nastawił na przedziałkę z napisem „Moskwa”. Obaj słuchali. — Moskwa także milczy — powiedział Wanin.

— Nie może być.

— Milczy. — I nagle dał się słyszeć z odbiornika donośny głos człowieka, który widocznie był bardzo wzruszony.

— Otwieram wspólne posiedzenie Moskiewskiej Rady Delegatów i organizacji partyjnych i państwowych. Referat wygłosi tow. Stalin.

Może przez dwie minuty slychać było niemilkące oklaski. — Czyżby dzisiaj był szósty listopada? — zdziwił się Saburow.

— Jak widzisz.

— Diabli wiedzą. Wszystkie mi się dzisiaj poplątało. Od rana zdawało mi się, że piąty.

— Skądże piąty? — powiedział Wanin. — Właśnie szósty i wszystko jest jak zawsze. Nie opuściliśmy ani jednego roku. W zeszłym roku także nie opuściliśmy.

— W zeszłym roku nie słyszałem. Leżałem w okopach.

— A ja słyszałem — powiedział Wanin. — Wtedy płynęło przecież u nas spokojne życie. Baliśmy się wtedy o Moskwę. Staliśmy tutaj przy odbiornikach i słuchaliśmy.

— Tak, wtedy wy o Moskwe, teraz ona o nas — powiedział Saburow w zamysleniu i przypomniał sobie pierwszą mowę Stalina w czasie wojny — tę, którą słyszał ostatniego dnia przed swoim wyjazdem na front, w swoim samotnym pokoju w Moskwie.

— Do was zwracam się, przyjaciele moi — powiedział wtedy

Stalin w lipcu głosem, od którego Saburow drgnął.

Obok zwykłej nieugiętości była w tym głosie jakaś intonacja, z której Saburow wyczuł, że serce mówiącego oblewa się krwią.

Było to przemówienie, które wspominał w czasie wojny zawsze w chwilach śmiertelnego niebezpieczeństwa. Przypominał sobie zresztą nie słowa, nie zdania, lecz głos, którym były wypowiedziane, długie paazy między jednym zdaniem a drugim, kiedy to słyszał było wyraźnie bulgotanie wody nalewanej do szklanki. I chociaż siedział wtedy sam obok odbiornika, wydawało mu się, że właśnie wtedy, słuchając tego przemówienia złożył przysięgę, że zrobi wszystko, co jest w jego mocy. Myślał, że chociaż Stalinowi było wtedy ciężko, jednak był pewien zwycięstwa. I to odpowiadało temu, co przeżywał wtedy sam, bo przecież i jemu było wtedy ciężko, a przecież również wierzył w zwycięstwo.

Saburow teraz nagle, jakby w olśnieniu, przypomniał sobie do

najdrobniejszych szczegółów wszystko, co przeżył wtedy i czego nie mógł zapomnieć potem nigdy.

Tymczasem oklaski trwały. Saburow zbliżył się do samego aparatu. W tej chwili interesowało go nie tylko to, co powie Stalin, ale jak powie. Oklaski były tak głośne, że przez moment zdawało mu się, że wszystko odbywa się tutaj, w schronie. Potem w głośniku dało się słyszeć odkasływanie i półwolny i może przez to szczególnie wyraźny głos Stalina:

— Towarzysze... —

Stalin mówił o przebiegu wojny, o przyczynach naszych niepowodzeń, o liczbie niemieckich dywizji, rzuconych na nas. Saburow jednak w tej chwili wciąż jeszcze nie wmyślał się w sens słów, lecz słuchał intonacji głosu. Zaprzęgnął nagle wiedzieć, co przerywa w tej chwili Stalin, w jakim jest nastroju, jaki teraz w ogóle, jak wygląda. Szukał w głosie intonacji, znanej mu z przemówienia, które słyszał w lipcu 1941

roku. Intonacja jednak była inna. Stalin mówił wolniej niż wtedy, bardziej niskim, spokojnym głosem.

Przed końcem przemówienia, kiedy Saburow już się wewnętrznie uspokoił, kiedy poczuł, że zarówno to, co Stalin mówi, jak i głos, którym mówi — że to wszystko, choć niezupełnie rozumiał dzwaga, na pawa jego, Saburowa, jak mś szczególnym, niezwykłym spokojem — usłyszał wyjątkowo wyraźnie jedno z ostatnich zdań.

— Zadanie nasze polega właśnie na tym, aby zniszczyć armię hitlerowską i jej przywódców — powiedział Stalin powoli, nie akcentując słów, po czym nastąpiła długa pauza przerywana oklaskami.

Wanin i Saburow siedzieli długo w milczeniu przed głośnikiem.

To, co Saburow usłyszał, wydawało mu się czymś niezwykle ważnym. Wyobraził sobie, że głos ten rozbrzmiewa nie teraz,

Zadanie pisarzy radzieckich nie jest łatwe. Pisarz, który wyprzedzać musi swoje społeczeństwo, staje przed czołownikiem czy widzem, którego wymagania w dziedzinie sztuki i literatury z każdym rokiem są coraz wyższe. Dowodzi tego na przykład ostra krytyka, z jaką spotkały się sztuki „Kariera Bekełowa” i „Rzeka ognista” lub wodewile „Czowiek z tego świata” Pedro oraz Isajewa i Galicza „Wzywa was Tajmyr” (sztuki granej obecnie w Poznaniu pt.: „Tu mówi Tajmyr”) a dalej: „W oknach płonie światło”, „Powodzenie” i „Moskwa nie łom”. Sztuki, które wymieniliśmy, stanowią jednak wyjątki w ogólnej pozytywnej twórczości pisarzy radzieckich.

Doświadczenie wykazało, że te teatry, które z całą odpowiedzialnością wystawiają sztuki zespolone z życiem radzieckim osiagają największe powodzenie.

Twórcze siły milionów

Wpływ sztuk radzieckich na życie człowieka pracy jest ogromny. Czasopismo „Sowietkoje Iskusstwo” przytacza dwa charakterystyczne przykłady. Inż. Gindin, pracujący w Zakładach Budowy Maszyn w Moskwie odrzucił racjonalizatorski projekt swego robotnika jako, jego zdaniem, nierentowny. Po bytności w Małym Teatrze na sztuce „Moskiewski charakter”, która wywarła na nim silne wrażenie, zmienił zdanie, odrzucony projekt robotnika jeszcze raz przejrzał i zaakceptował. W drugim wypadku maszynista warsztatów kolejowych w Moskwie Jegorow napisał list do autora sztuki „Zielona ulica” Surowa, w którym donosi mu, że bohater sztuki Sibirjakow pomógł mu przełamać rutynę i osiągnąć nowe bardziej efektywne metody pracy.

To związane ze sztuką radziecką z życiem daje także inny wyraz noworocznym numerom czasopiśm radzieckich, „Literaturnaja Gazieta” pisze: „Młodzieńczo i z ufnością w przyszłość witamy 1950 rok. Jeszcze nigdy w ciągu wiekowej swej historii narody nie czuły się tak zespolone jak obecnie. We wspólnej przyjacielskiej pracy, natchnione geniuszem Stalina, rosną twórcze siły milionów ludzi, idących we wspólnym porywie naprzód ku komunizmowi!”

Henryk Barański

Kłopoty z synem

Czy próbowałeś mając...dzieci lat piśc wypracowanie szkolne? Jeśli tak, to wiesz, że jest to zadanie trudniejsze, niż opracowanie wyczerpującego elaboratu fachowego, Godzina takiej pracy — to więcej, niż osiem godzin dobrej roboty przy warsztacie, czy biurku. Takie myśli wrowały w mojej głowie, kiedy pochylony nad stołem, starałem się — jak dotąd bez efektu — pomóc synowi przy wypracowaniu o Planie Sześciolletnim.

— Wiesz co — zaproponowałem wreszcie — może jednak sam sobie napiszesz. Nie mam czasu. Jestem zajęty...

Ale chłopak nie tracił nadziei, że uda się przykry obowiązek zrzucić na moje barki.

— Mam jeszcze tyle innych lekcji. Nie dam sobie rady.

Burknąwszy coś na temat umiejętnego rozkładania sobie zajęć pochyliliem się, chcąc nie chcąc, nad rozpoczęciem wypracowania.

— Czy ty w ogóle wiesz co to jest Plan Sześciolletni? — zapytałem syna.

— No pewno — oburzył się młody człowiek. — Plan Sześciolletni — to źródło przyszłego dobrobytu. Dzięki niemu będziemy mieli za sześć lat, w roku 1955 więcej wszystkiego niż dotychczas.

— Tak — przyznałem — zwiększenie produkcji jest jednym z założeń Planu. Ale — nie używajmy ogólników. Czy możesz mi powiedzieć co to jest TOBIE Plan Sześciolletni?

— Nie myślałem...

— To pomyśl i powiedz.

Syn mierzwił czuprynę poplamionymi atramentem palcami. Korzystając z chwili odpoczynku, zapaliłem papierosa.

— Jestem teraz w ósmej klasie szkoły podstawowej — powiedział chłopiec, mam piętnaście lat. Za trzy lata zdam maturę. Później pójdę na politechnikę. Chcę zostać inżynierem-mechanikiem. W roku 1955, to jest w ostatnim roku Sześciolletniego Planu powinienem mieć za sobą więcej, niż połowę wyższych studiów. Co mi da Plan Sześciolletni? Lepsze warunki życia. Będę lepiej jadł, porząd-

niej się ubierał, będę częściej chodził do kina i do teatru...

— I to wszystko?

— Chyba tak...

— W takim razie — przypuścimy, że nie ma Planu Sześciolletniego, że za sześć lat nie się w Polsce nie zmieni. Czy myślisz, że warunki życia byłyby w roku 1955 takie same, jak teraz. Nie. Przecież Polska jest krajem wielkiego przyrostu naturalnego. Jeśli obecnie mamy 24,4 miliona ludności, to ile będziemy mieli w roku 1955? Na podstawie danych statystycznych obliczono, że około 28,3 miliona. A zatem, gdyby nie było postępu, za sześć lat nie tylko pogorszyłyby się nasze warunki życiowe, ale również zmaliłoby się w kraju — bezrobocie. Nie wiadomo czy twoja wiedza przydałaby się na coś tobie i społeczeństwu.



Czytasz gazety i wiesz, że w krajach kapitalistycznych już teraz, w cztery lata po zakończeniu wojny skończyła się powojenna koniunktura. Ludzie znowu, jak przed laty, stoją w kolejkach przed biurami pośrednictwa pracy. Kryzys zbliża się nieuchronnie. Dlaczego?

Dlatego przede wszystkim, że w ustroju kapitalistycznym nie można prowadzić gospodarki planowej. Produkcja jest tam je-

dynie źródłem zysku dla prywatnych właścicieli fabryk, ciąż w warunkach zupełnej samodzielności i niezależności swoich przedsiębiorstw wytwarzających nie to, czego najbardziej potrzeba społeczeństwu, ale to, co się najlepiej im opłaca. W okresie koniunktury, kiedy zarobki są stosunkowo wysokie, ludźle pracy mogą kupować większą liczbę znajdujących się na rynku towarów. Ale kiedy koniunktura się kończy występuje zjawisko pozornej nadprodukcji t. zn., że kupcy nie mogą znaleźć nabywców na wiele towarów. Nie znaczy to jednak, że na rynku jest za dużo tych artykułów. Po prostu szarego człowieka nie stało na kupno większości towarów zalegających w magazynach. Wtedy zaczyna się kryzys. Brak pracy, brak możliwości zarobku, kapitałści zamykają fabryki, opalają zwozem lokomotywy, wrzucają kawę do morza. Wtedy człowiek — używany jako maszyna do pracy — staje się niepotrzebny.

Plan Sześciolletni, o którego realizacji nie mogliśmy marzyć w warunkach przedwojennych, gigantyczny plan przemysłowania Polski zapewni ogólny wzrost stopy życiowej i stworzy nowe warsztaty pracy dla kształcącej się obecnie młodzieży. Stanie się tak dlatego, że rozwój przemysłu, żegluga, transportu lądowego, aparatu handlowego, rolnictwa będzie postępował w tempie znacznie szybszym od przyrostu ludności. Zamiast — jak to ma miejsce w krajach kapitalistycznych — martwić się, co robić z „nadwyżką” ludności, już teraz troszczymy się o wychowanie nowych kadr fachowców. Ekonomista H. Minc pisze:

„Wytczne Planu Sześciolletniego zawierają program rewolucji kulturalnej w naszym kraju. W roku 1955 w porównaniu z rokiem 1949 liczba przedszkol wzrosła blisko trzykrotnie, liczba absolwentów szkół siedmioklasowych wzrosła o 48 proc., liczba uczniów w technicznych szkołach zawodowych I stopnia (poza rolnictwem) o 45 proc., liczba uczniów w szkołach rolniczych I stopnia o 84 proc. itd. W roku 1955 liczba absolwentów wyższych szkół zawodowych winna być o 60 proc. a liczba absolwentów szkół akademickich o 74 proc. większa, niż w roku 1949...”

Czy zrozumiałeś teraz co to TOBIE Plan Sześciolletni?

— W zupełności ale... to trzeba jeszcze napisać.

W kilka minut później w przyległym pokoju usłyszałem miarowy chrobot pióra po papierze. Z zadowoleniem wyciągnąłem się w fotelu i rozłożyłem płachtę gazety.

Jan Podolski

Wśród nowych książek

Czy Francja stanie się kolonią amerykańską?

„Czy Francja stanie się kolonią amerykańską?”. Wyd. „Książki i Wiedza”, Warszawa 1949 r.

Pracę znanego dziennikarza francuskiego Jerzego Sorri, można właściwie podzielić na dwie zasadnicze części. W pierwszej omawia on politykę zagraniczną Francji, politykę, która poprzez układy genewskie i akces do planu Marshalla skierowała kraj na równię pochyłą. Zdradzieckie machinacje „socjalisty” Bluma i jego współpracowników z SFIO, MRP oraz radykałów w pełni tłumaczą mechanizm wyprzedzenia Francji. Drugą część książki mówią o wewnętrznych konsekwencjach zobowiązań francuskich wobec Ameryki, o procesie ruinowania narodowego przemysłu, rolnictwa, handlu i komunikacji w imię interesów wielkich przedsiębiorstw z zła oceanu.

Na tym tle rozgrywa się walka między patriotycznym obozem postępu i pokoju, któremu przewodzą klasa robotnicza i komunistyczną partią na czele — a obozem zdrady narodowej jawnie wprzegającym się w

rydwan Departamentu Stanu. W pierwszym okresie wojennym, gdy w rządzie brali udział komunistki, Francja otrzymała się ze zniszczeń wojennych i rozpoczęła odbudowę. Rozwój gospodarki hamowała jednak od początku dywersja amerykańska, działająca poprzez de Gaulle’a i tzw. „trzęsącą się”. Dyplomaci USA nie ośmielali się jeszcze wówczas występować tak brutalnie, jak czynią to dziś. Rozwiązali im ręce kapitulancją i zdradziecką polityką Blumów, Bidaultów, Schumacherów i ich politycznych przyjaciół. Nieuzasadnionym interesem narodowym ustępstwa wobec magnatów Wall Street czynione wyłącznie w imię mienawości do narastających sił postępu we Francji i w świecie prowadzi do coraz większego uzależnienia kraju od USA.

Czy partia amerykańska, czy partia „wielkiego strachu” przed postępu — jak ją określa Sorri — potrafi zrealizować swe haniebne cele, przedhandlować ojczyznę?

Jak dotychczas osiągnęła to tylko, że walcząc przeciw masom ludowym, sama zdegradowała się do roli pośrednika amerykańskiego. Wbrew spad-

KUJ ŻELAZO, PÓKI GORĄCE! CZYLI — CO TO JEST CIEPŁO?

Dziś, w dobie współzawodnictwa pracy i akcji oszczędnościowej, oraz rozpoczęcia realizacji planu sześciolletniego, nikomu chyba nie trzeba tłumaczyć znaczenia powyższego przysłowia, tj. zawartej w nim przestrogi.

Natomiast samo zagadnienie „kucia żelaza na gorąco”, przedstawia się pod względem fizykalnym — bardzo interesująco. Żelazo, będąc twardym metalem, wymaga zwykle przed obróbką zagrzania, na skutek czego materiał mięknie i daje się przy pomocy młota lub innego narzędzia, obrabiać celem uzyskania żądanej formy.

W fizyce istnieje dział, zwany „teorią kinetyczną materii”. Teoria ta uczy, że wszelka materia (ciało stałe, ciecz, gaz) składa się z niezmiernie drobnych cząstek, których średnice są tak małe, że na długości jednego centymetra można ich ułożyć obok siebie 10 do 100 milionów sztuk. Cząsteczki te są w wiecznym ruchu. Ruch ten u cieczy i gazów jest bezładnym poruszaniem się z wielkimi szybko-



ściami we wszystkich kierunkach przestrzeni, przy czym drogi cząstek są ograniczone ustawicznym zderzaniem się z sąsiednimi cząsteczkami i wynoszą zaledwie setniokrotną część centymetra długości. Zderzeń zaś każda cząsteczka przeżywa miliardy na sekundę.

Przy pomocy mikroskopu można zobaczyć te ruchy zarówno u cieczy jak i u gazów, np. w dymie. Nauka zna te ruchy już od 120 lat, jako tzw. ruchy Browna, który je pierwszy dostrzegł. Ale dopiero w r. 1905 znakomity polski fizyk, prof. Marian Smoluchowski, opracował teorię tych ruchów.

U cieczy i gazów, cząsteczki są „swobodne”, tzn. niemal nie związane żadnymi siłami, które by im przeszkadzały wykony-

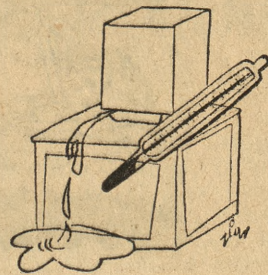
wać owe ruchy cieplne. Natomiast u ciał stałych, cząsteczki są związane siłami spójności, tak że nie mogą poruszać się na dalsze dystanse od swego położenia pierwotnego. Wobec tego ruchy cieplne u ciał stałych objawiają się w postaci drgań, dokoła pewnego punktu równowagi. Takie drganie można przyrównać do ruchu tarczy wahadła w zegarze ściennym. Wahadło takie biega ciągle tam i z powrotem. Cząsteczki drgają jednak nie raz czy dwa na sekundę, ale biliony (czyli miliony milionów) raz w sekundę, i znów w zależności od temperatury. Im ona wyższa, tym większa ilość drgań.

Jest wiadomym powszechnie, że nie tylko tarcie, ale także uderzenia przedmiotu o przedmiot, np. młota o gwóźdź, wywołują ciepło. W tym miejscu wracamy znów do naszego kucia. Otóż w podobny sposób, a to przez uderzenie młotem o kawał żelaza, można go nagrzać do temperatury białego żaru. Zrezyzywny kowal potrafi to uczynić w ciągu 30 do 40 uderzeń młotem. Okazuje się z tego, że żelazo można kuć „na zimno”, tj. bez pomocy ogniska. Najpierw bowiem można żelazo rozgrzać przez stosowne uderzenia, a potem wykuwać zeń, co potrzeba. Oczywiście taka metoda ma tylko teoretyczne znaczenie i nie jest stosowana w praktyce.

Jeżeli uderzenie młota wytwarza ciepło, to należy z tego gromadzić, że wskutek tego podwyższa się ilość drgań cząstek żelaza. Jesteśmy tu świadkami zamiany zwykłej energii kinetycznej młota, na energię kinetyczną drgań

cząstek, czyli na energię cieplną.

Zarazem trzeba też przyjąć, że zbyt wielka częstota drgań wpływa na zmniejszenie siły spójności międzcząsteczkowej, czego wyrazem jest mięknięcie czyli plastyczność rozgrza-



nego materiału, dającego się formować w potrzebne kształty.

Gdy cząsteczki żelaza drgają odpowiednio szybko, atomy żelaza mogą wysłać (czyli „emitować”) światło. Im wyższe drgania, tym światło jaśniejsze.

Gdy drgania przekroczą pewną liczbę, co idzie w parze z podwyższaniem temperatury, siła spójności tak maleje, że ciało stałe zamienia się w płyn. Żelazo „topi się” w temperaturze około 1530° C, przy czym płyn taki naturalnie wydziela odpowiednio białe światło. Dalsze ogrzewanie (do temp. 2450° C) może doprowadzić do stanu wrzenia, tzn. zamiany cieczy w parę, również świecąca.

Należy nadmienić, że metale stają się plastyczne także na skutek wielkiego ciśnienia. Metal, umieszczony w naczyniu z otworem w dnie, pod naciskiem wielu tysięcy atmosfer wypływa przez otwór, jak lepka ciecz.

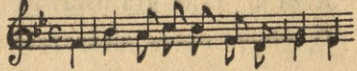
W wielkich hutach, lub stalowniach, pracują młoty mechaniczne, o masie wielu ton, wykuwając olbrzymie bloki żelaza czy stali. Naturalnie i tu, pracą maszyny kieruje człowiek.

A hasłem człowieka pracy i pokoju, zwłaszcza w dobie realizacji planu sześciolletniego, jest niezawodnie przysłowie:

Kuj żelazo, póki gorące!

EUSTACHY BIAŁOBORSKI

Jak powstała MIĘDZYNARODÓWKA



Autor „Międzynarodówki” Lille śpiewało „Międzynarodówką”. Pierre Degeyter urodził się w Belgii w Gandawie w pamiętnym r. 1848. Gandawa w tym okresie była miastem fabrycznym i tu powstała jedna z pierwszych komórek belgijskiej partii komunistycznej. Na lata młodości Degeytera przypada okres wielkich strajków, bohaterskich walk i ruchów rewolucyjnych. W tych do walkach kształtował się talent muzyczny młodego muzyka, który jako tokarz zarabiał na chleb codzienny. Były to czasy kiedy Wiktor Hugo pisał swój wspaniały poemat o ciężkim życiu robotników w Lille. Pierre Degeyter układał, komponował i śpiewał liczne piosenki w gospodach okolicznych miast, a obecni tam robotnicy wtórowali mu chórem.

W roku 1888 wpadł mu w ręce tomik poezji Eugena Potier, zmarłego w tym właśnie okresie czasu. Potier był robotnikiem przemysłu drzewnego. Mówiono o nim powszechnie, że był w nędzy, że cierpiał zawsze „na brak czasu i chleba”. Starszy od Degeytera brał czynny udział w walkach o wolność w okresie „Wiosny Ludów”. Walczył również na barykadach w okresie Komuny. Wiele swoich utworów poświęcił bohaterom tych bojowych czasów.

W 1871 roku Potier napisał poemat „Międzynarodówka”. Pewnego razu Degeyterowi wpadł do ręki nowy poemat. Porwał go poletem fantazji i ukołochaniem wolności. Chwycał swą nieodłączną harmonię począł tworzyć do tego poematu melodię. W starej i skromnej gospodzie przy ul. de la Vignette odśpiewał tę pieśń. Na sali zapanował entuzjazm. Tekst i melodia podchwyczone przez obecnych roznieśli się lotem błyskawicy po całym mieście. Nazajutrz całe

Kąpiele leczą i hartują

Kąpiel w wodzie, mającej temperaturę poniżej 34 st. C — ochładza. Odpowiedź na pytanie jakie kąpiele są dla zdrowia pożyteczniejsze — zimne czy ciepłe — zależy całkowicie od celu, jaki zamierzamy osiągnąć. Należy pamiętać o tym, że tylko ciepła woda może usunąć w należytej mierze brud i pot z naszego ciała,

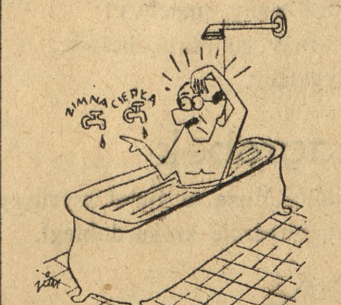
Lecnicze działanie kąpieli wodnych znane jest od dawien dawna i stosuje się je do dnia dzisiejszego przy wielu schorzeniach z wielkim powodzeniem. Już zwykłe nacieranie ciała zimną wodą wywołuje silne przekrwienie skóry i jest jednym z najlepszych środków hartowania. Ludzie budzący się „z ciężką głową”, którzy czują się jak zbitci, mimo dostatecznego długiego snu, odzyskują w pełni energię po natarciu się wodą o temperaturę pokojową.

Zimna woda z weża naczynia krwionośnego skóry, i serce zmuszone przetoczyć odpowiednią ilość krwi przez zżęzione korty naczyniowe, ma pracę utrudnioną. Wynikiem tego jest, że po niedługim trwającym „odswieżeniu” następuje uczucie zmęczenia. Przy rozszerzonych

o kąpielach na świeżym powietrzu, czy to w basenach otwartych, czy też rzekach. Kąpiąc się w wodzie, mającej poniżej 18 st. C unikać należy dłuższego przebywania w wodzie bez ruchu (dotyczy to zwłaszcza młodych dziewcząt). Przy tej temperaturze ciepłota naszego ciała obniża się o ok. 2 st. C, co pociągając może za sobą fatalne skutki. Takiemu spadkowi ciepłoty zapobiec można przez wzmoczoną pracę mięśni (pływanie).

Kąpiel parowa (sucha czy wilgotna) jest niezbędnym czynnikiem utrzymania zdrowia. Działanie jej polega przede wszystkim na wydalaniu z organizmu jądów, przy pomocy silnego pocenia się. Znaczne ogrzanie ciała przyspiesza przemianę materii, wywołuje silne przekrwienie mięśni, dzięki czemu ewtl. stany zapalne mięśni i stawów, ulegają szybkiej wyleczeniu. Łażnia parowa tusze zimne i gorące na przemian oraz masaż wzmacniają odporność organizmu i usuwają również zbytek tłuszczu. Utrata wagi wahać się może w granicach od 1 do 3 i więcej kilogramów, zależnie od właściwości organizmu i zdrowia. W komo- rze parowej 60 st. przebywać należy nie dłużej niż 10 do 15 minut. Potem należy szybko zmyć pot pod zimnym natryskiem, a następnie dopiero wejść do basenu z zimną wodą. Dla chorych na serce lub płuc kąpiele parowe nie są wskazane.

Mimo wielkich zalet kąpieł parowych, korzysta z nich u nas stosunkowo mało ludzi, przede wszystkim z powodu zbyt wysokiej ich ceny. Wskazane by było, by przez odpowiednie obniżenie cen to źródło zdrowia uodostępnione zostało szerokim masom pracowniczym, przede wszystkim w centrach przemysłowych.



zaś naczyniach krwionośnych po kąpeli gorącej, praca serca jest ułatwiona. Wkrótce po takiej kąpeli doznajemy uczucia ogólnej „świeżości”.

Zadziwiająco wprost jest, jak wysoką temperaturę wody wytrzymać może człowiek, o ile ciepłota wody zwiększona jest stopniowo. Przyjął jednak należy, że 45 st. C stanowi górną granicę wytrzymałości.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć w tym miejscu również

efbe

ALEKSANDER PUSZKIN

Wiersze satyryczne i epigramy



Choćby się na nim ciężar wiozło,
Wóz w biegu lekko niesie nas,
Pogania wciąż, nie złącząc z kozła,
Woźnica dziarski, stary czas.

Na wóz siadamy rankiem, każąc
Choćby na zbity łeb, lecz gnać,
I niewygodę lekceważąc,
Wołamy: jazda, k... m...!

W południe brak już tej śmiałości,
Ze strachu zaczynamy drżeć,
Przy każdym rowie, pochyłości
Krzyczymy: wolniej, durniu, jedź!

Już wieczór. Wóz nie zwalnia biegu,
Niech sobie pędzi dokąd chce.
Jedziemy, drzemiąc, do noclegu,
A czas pogania konie swe.

tłum. Julian Tuwim

Zbiór owadów

Proszę popatrzeć — oto śliczna
Kolekcja entomologiczna.

Jaka pstrokata to kompania!
Ilem się za tym naugania!

A jaki dobór! ani słówka!

Oto X, proszę, boża krówka,

Tu Y — pajak jadowity,

Z — żuk krajowy znakomity,

Tu N — małuśka czarna muszka,

A tutaj znowu M — stonóżka

O, jakie mnóstwo preparatów!

W ramach pod szkłem, równiutko, schludnie

Sterczą, na wskroś przebite cudnie,

Na szpilkach mych epigramatów.



Do przyjaciół

Wrogowie moi! dotąd cicho siedzę...

I, jak się zdaje, gniew mój bystry zgasł.

Lecz pamiętajcie: mam na oku was,

Upatrzę sobie kogo — i nawiedzę.

Nie ujdzie żaden szponów mych karzących,

Gdy nagle spadnę bezlitosny, mściwy!

Tak pod chmurami krąży jastrząb chciwy,

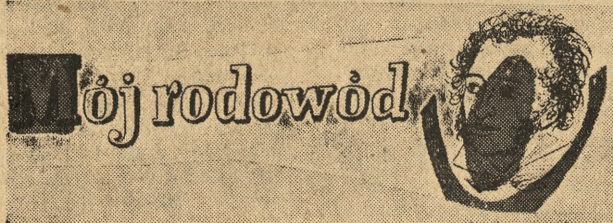
Na gęsi i indyki czyhający.

Mój nagrobek

Tu leży Puszkina. Współ z Muzą w świat wyruszył
Kochał się, leniuchował, wreszcie kresu dobiegł.



Nie robił nic dobrego — ale w głębi duszy
Był to, jak Boga kocham, dobry człowiek.



Mój rodowód
Pismaków naszych brać złośliwa,
Złączona w jeden zgodny chór,
Arystokratą mnie nazywa:
No proszę! Trzebaż większych bzdur?
Jam nie oficer, nie asesor,
Nie szlachcic, nie herbowy pan,
Nie akademik, nie profesor,
Rosyjski mieszczuch — to mój stan.

Rozumiem: to przewrotne czasy
Sprawiły u nas taki cud,
Że w świetnych rodach pierwszej klasy
Im nowszy — tym świetniejszy ród.
Ja zaś, zgrzybiałych rodów prawnuk
(Nie jestem w tym nieszczęściu sam),
Szczątek bojarów starodawnych,
Drobnomieszczańską rangę mam.

Blinami dziad mój nie handlował
Ani się z chochlów w hrabie pchał,
Carowi butów nie smarował
Ni jako diak nadworny piał.
Ani w peruce austriackiej
Zwiął z wojska, pudrowany fryc!
Więc skąd mi do arystokracji?
Mieszczanin jestem, więcej nic.

Mój przodek Racza — ku obronie
Przy Świętym Newskim murem stał,
A Iwan IV, gniew w koronie,
Dla wnuków jego względy miał.
Nie jeden też z Puszkinaów rodu
Z carami bywał za pan brat,
Gdy ów mieszczanin z Niżniogrodu
Wadził się z Polską onych lat.

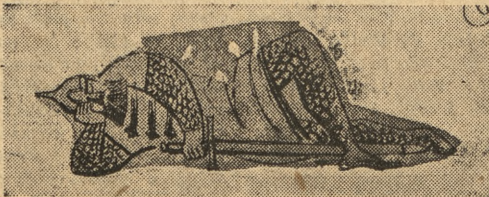
Gdy ścichły zdrady, bunt, kramoła
I bójkę rozjątrzonych stron,
Gdy Romanowych lud przywołał
Hramota swą na carski tron,
Za podpis — łaską nas obdarzył
Syn cierpiętka, święty mąż.
Był czas, że ród mój wielce ważył,
Był czas... Lecz ja — mieszczanin wciąż.

Przekory duch w nas wszystkich broił.
Mój praszczur z Piotrem koty darł
(Bo krnąbrny był jak wszyscy moi)
I za to go powiesił car.
Stąd morał płynie do nauki,
Że źle jest z władcą spory mieć.
Szczęściarzem był Jakub Dołgoruki,
A ty, mieszczuchu, cicho siedź.

Kiedy bunt wybuchł w Peterhofie,
Wiernie jak Minich stał mój dziad
I wiernie trwał przy katastrofie,
Gdy trzeci Piotr ze stolca padł.
Orłowym wtedy dano chwałę,
A dziad? Do twierdzy poszedł dziad.
Ród mój spokorniał. I musiałem
Jako mieszczanin przyjść na świat.

Dziś pod pieczęcią mą herbową
Plik pergaminów został mi.
Ja się nie bratam z szlachtą nową
I uśmierzyłem pychę krwi.
Wierszopis jestem, biedaczyna,
Nie dworak, lecz uczonej żak,
Po prostu — Puszkina, bez Musina,
Sam sobie pan: mieszczanin! tak!

tłum. Julian Tuwim



„Blinami dziad mój nie handlował” — aluzja do Mien-szykowa, faworyta Piotra I. Dalsze aluzje tej strofy dotyczą przedstawicieli utytułowanych rodów rosyjskich. Racza, Radsza — od którego, w siódmym pokoleniu, pochodził Grigorij Puszkina, protoplasta rodu Puszkinaów. Iwan IV — Iwan Groźny. Mieszczanin z Niżniogrodu Kuźma Minin, narodowy bohater „czasów zamętu” („smutnoje wriemia”), który wyruszył zbrojnie z Niżniogrodu przeciw hetmanowi Chodkiewiczowi. Syn cierpiętka — pierwszy Romanow, car Michał Fiodorowicz, syn Patriarchy Filareta. Jakub Dołgoruki — wybitny mąż stanu z czasów Piotra I, Peterhof — letnia rezydencja carów. W roku 1762 Katarzyna II strąciła z tronu cara Piotra III. Minich — ówczesny dostojnik. Dziad poety, Lew Puszkina, wsadzony był przez Katarzynę do twierdzy. Orłow — faworyt carycy. Musin-Puszkinaowie, znany ród arystokratyczny. „Mój rodowód” ma jeszcze 20 wierszy, „Post scriptum”, których nie przełożyłem.

O, muzo gniewu

O, muzo gniewu i satyry,
Przyjdź na mój zew — i trój! i ćwicz!
Nie trzeba mi dźwięczącej liry,
Juwenalowy daj mi bicz!
Nie na tłumaczów z głodu skisłych
I naśladowców zimmokrwistych,
Nie na wytwornych piewców dam
Przygotowane żądło mam.
Pokój wam, durnie nieszczęśliwi,
Pokój, pokorne pisarczyki!
Lecz was zamęcze, lotry z kliki,
Wezmę na wstyd jak na tortury,
Gdybym zapomniał zaś o którym,
To przypomnijcie, mi, panowie!
Ile bezwstydnych czół miedzianych,
Ile pobladych twarzy znanych,
Piętnem niestartej hańby, szuje,
Na wieki dziś przypieczętuje!

tłum. Julian Tuwim

Słowik i kukułka

W lasach, śród mroku płoczej nocy,
Trubadur wiosny wielogłosy
Gwiżdże, turkocze, kłaska, zwie...
Durna gadułka zaś, kukułka,
Ptak samolubny, ciągle w kółko



Kuku i kuku tylko wie.

A za nią echa gra ustawna
O, głowo nasza nieszczęśliwa!
Nic, tylko uciec. Boże, zbaw nas
Od elegijnych poszukiwań!

Prozaik i poeta

O co się troskasz, prozaiku?
Daj myśl! Już mam ją na języku.
Z końca naostrzę ją jak grot,
Opierzę w rym, nimi puszcze w lot,
O prężną ją cięciwę opre,
W pałak posłuszny zegnę łuk,
A gdy już pośle — to na dobre,
Że z pyszna będzie miał się wróg!



Zmarł lks. Do nieba pójść nie może,
Bo był we wszeteczeństwach pierwszy,
Lecz je zapomnij mu, o Boże,
Jak świat zapomniał jego wiersze.

tłum. Janusz Minkiewicz

Na hr. M. S. Woroncowa*)

Oto półnieuk, półbohater
I półszubrawiec na dodatek!
Lecz co do tego — jest nadzieja,
Że będzie całym na ostatek.

*) zwierzchnik Puszkina w okresie, gdy poeta, ze-stany do Odessy był urzędnikiem gubernialnym.